DZP_05_05_2005a (1002x700x16M jpeg)

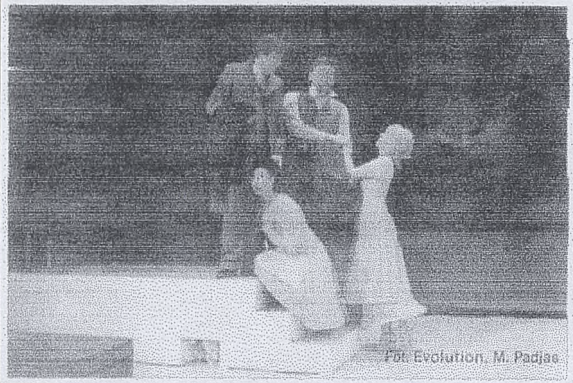

Fot. Evolution, M. Padjas

Miłość wystawiona na próbę

„Cosi fan tutte" w Operze Krakowskiej

W Operze Krakowskiej premiera. Tym razem będzie to *Cosi fan tutte*, niezwykłe dzieło Mozarta, będące opowieścią o niewinnym zakładzie wystawiającym miłość na ciężką próbę. Spektakl *Cosi fan tutte* (znany również pod polskim tytułem *Tak czynią wszystkie, czyli szkoła kochanków*) został zrealizowany z okazji przypadającej w przyszłym roku 250. rocznicy urodzin kompozytora. Premiery – **8 i 9 maja** o godz. 18.30, na scenie Teatru im. J. Słowackiego. Bilety: od 40 do 100 zł.

Wystąpią: Edyta Piasecka (Fiordiligi), Agnieszka Cząstka (Dorabella), Katarzyna Oleś-Blacha (Despina) oraz gościnnie: Marta Boberska, Monika Ledzion, Anna Wierzbicka, Mariusz Godlewski, Grzegorz Dariusz i Tadeusz Machej.

Dokończenie – str. 12

„Cosi fan tutte" w Operze Krakowskiej

Miłość wystawiona na próbę

Dokończenie ze str. 11

Opera, która została napisana na zamówienie cesarza Józefa II, miała swoją premierę w 1790 roku, w wiedeńskim Teatrze Dworskim. Poprowadził ją – co było zgodne z ówczesnym obyczajem – sam kompozytor. Spektakl na tyle spodobał się publiczności, że do końca sezonu powtórzono go jeszcze – co świadczyło o sukcesie – dziesięć razy. Od tego czasu ta opera buffo weszła do żelaznego repertuaru teatrów muzycznych.

Do tej pory w Operze Krakowskiej dzieło to pojawiło się dwukrotnie. Po raz pierwszy w 1965 roku (reżyseria Zofia Więcławówna, scenografia Lidia Minkiewicz i Jerzy Skarżyński, kierownictwo muzyczne Roman Mackiewicz) oraz w 1991 roku (reżyseria Józef Opalski, scenografia Marek Braun, kierownictwo muzyczne Ewa Michnik).

Reżyserem najnowszej inscenizacji *Cosi fan tutte* jest Szwajcarka Eva Buchmann, od lat zajmująca się muzyką XVII i XVIII wieku, zaś muzycznie spektakl przygotował Tomasz Tokarczyk, kierownik operowej orkiestry. Scenografię zaprojektowała Szwedka Annetje de Jong, a kostiumy – pochodząca ze Szwajcarii – Ruth Keller.

Dla Czytelników mamy dwa podwójne zaproszenia na premierę; prosimy o telefon – dziś o godz. 12, numer 61-99-262, i wymienienie czterech najsłynniejszych oper Mozarta.

(AMS)

GK_27_04_2005a (679x500x256 jpeg)

W Operze Krakowskiej

Tournee za porażkę

Dlaczego Opera Krakowska wciąż korzysta z usług Zdzisława Supierza - managera, który **jako dyrygenta przysyła wirtuoza violi da gamba?** Bo gdyby nie Supierz, źle opłacani krakowscy muzycy nie wyjeżdżaliby na coroczne tournee do Holandii.

8 maja odbędzie się premiera opery „Cosi fan tutte" Mozarta. Na perfekcyjne przygotowanie dzieła może zabraknąć czasu, bo cały miesiąc zmarnowano na próby z Wielandem Kuijkenem, belgijskim wirtuozem *violi* da gamba, który... **nie miał pojęcia o dyrygowaniu.** Kuijken, podobnie jak pozostali twórcy najnowszej inscenizacji, przyjechał z krajów Beneluksu, sprowadzony przez agencję Zdzisława Supierza. Zapomniał on jednak sprawdzić, że Kuijkenowie to bardzo liczna rodzina muzyków, wśród których największe doświadczenie dyrygenckie ma brat Wielanda - Sigiwald.

Agencja Supierza **zawsze narzucała swoich wykonawców,** co z reguły kończyło się katastrofą. Najlepszymi tego przykładami są koszmarne inscenizacje „Aidy" Verdiego i „Normy" Belliniego. Dlaczego więc powierza się zespół krakowskiej Opery w ręce twórców o wątpliwym potencjale artystycznym lub po prostu specjalizujących się w innej muzyce? Bo jedynie w ten sposób źle opłacani krakowscy artyści **choć raz w roku mogą wyjechać** na intratne tournee do Holandii.

Nadzieję na sukces premiery budzą jednak świetni soliści, m.in. Edyta Piasecka, Agnieszka Cząstka, Katarzyna Oleś-Blacha, Konrad Włodarczyk. Również dyrygent, Tomasz Tokarczyk, ma doświadczenie w interpretowaniu dzieł Mozarta.

Pozostaje jednak niepewność, czy „Cosi fan tutte" nie stanie się kolejną „holenderską" porażką.

TADEUSZ PŁATEK

rm_12_06_2005a (601x900x256 jpeg)

Teatr marionetek, czyli tak czynią wszyscy

Così fan tutte uchodzi za szczytowe osiągnięcie opery buffa. Opera Krakowska po raz trzeci już zmierzyła się z tym niełatwym utworem, i tym razem (jak uprzednio w przypadku *Aidy* i *Normy*) zdecydowano się na współpracę z holenderską agencją artystyczną Supierz Artist Management – dlatego też premierę krakowską poprzedziło tournée Opery po Holandii. Wśród twórców inscenizacji znalazły się dwie Szwajcarki: Eva Buchmann – reżyseria i Ruth Keller – kostiumy oraz Szwedka Annetje de Jong – scenografia, orkiestrę poprowadził jej stały kierownik – Tomasz Tokarczyk. Również obsadę skompletowano na sposób impresaryjny: obok solistów krakowskich znaleźli się artyści występujący gościnnie, m.in. z Opery Kameralnej w Warszawie – i oni stanowili tym razem większość zespołu.

Najczęstszym bodaj tematem sporów co do interpretacji *Così fan tutte* jest stopień marionetkowości dwóch zakochanych par. W tej kwestii stanowisko reżyserki krakowskiej inscenizacji jest aż nadto oczywiste: to cztery marionetki całkowicie sterowane przez parę intrygantów: Don Alfonsa i Despinę. Ów duet wyodrębnia Buchmann za pomocą nieodłącznych mimów. W przypadku Don Alfonsa jest to ciemna postać w czarnej pelerynie i w masce o zaskakująco okrutnym grymasie, która – raz zza tiulowej zasłony zakrywającej scenografię, raz wyłaniając się niespodziewanie z widowni – pełni funkcję idealnej kalki każdego, najdrobniejszego nawet jego gestu i ruchu. Don Alfonso, stary cynik nazywany w XVIII w. „filozofem", jest niewątpliwie zwolennikiem idei francuskiego materializmu oświeceniowego – prądu radykalnego i antychrześcijańskiego. Czy zatem poprzez antypatyczną postać jego *alter ego* reżyserka chciała pokazać stanowisko samego Mozarta, który, co prawda należał do loży masońskiej, lecz stosunek do tego nurtu miał krytyczny?

Poczynaniom pokojówki Despiny – zwolenniczki czysto cielesnej miłości i równouprawnienia kobiet w dzisiejszym znaczeniu tego słowa – towarzyszy para mimów o krańcowo odmiennym niż cień Don Alfonsa charakterze. To duet trefnisiów pochodzący w prostej linii od sprośnego ekwilibrysty komedii dell'arte – Arlekina. Ich śmiejące się maski, ich nieustanne błazeńskie *lazzi* – wszystko to służyć ma jednemu: sprowadzeniu uczuć panien (w uczucia owe, co oczywiste, powątpiewając) na ziemię, a konkretnie – do łóżka. Najwymowniejszym przykładem niech będzie scena, w której pierwszemu miłosnemu duetowi Dorabelli i „Albańczyka" towarzyszy w tle orgietka niedwuznacznie sugerująca, że między tymi dwojgiem lody puściły już dawno. Arlekini towarzyszą wszystkim wcieleniom Despiny, która – zgodnie z tradycją subretek-transformistek – jest też doktorem i notariuszem. Ukazanie tych postaci jako kukiełek (widać tylko twarz Despiny ukrytej pod stołem) z pewnością wzmaga nastrój bufonady, ale i potwierdza naiwność panien oraz zaświadcza, jak grubymi nićmi szyta jest intryga. W takich więc kleszczach znajduje się oto czworo młodych bohaterów: marionetek po-

DARIUSZ MACHEJ w roli Don Alfonsa

© E. Piotrowski, W. Sumiński

rm_12_06_2005b (572x899x256 jpeg)

© Ewa Lutrow-M. Świłkowicz

Così fan tutte – scena zbiorowa

ciąganych za sznurki przez cynizm z jednej, a frywolność z drugiej strony.

Sam pomysł wykorzystania mimów wydaje mi się trafny – wątpliwości budzi natomiast sposób, w jaki są wykorzystani. Podczas gdy dwaj trefnisie, nawiązujący do jakże częstej tradycji inscenizowania *Così fan tutte* w duchu komedii dell'arte, bronią się swymi arlekinadami, funkcja złowieszczego masona sprowadza się wyłącznie do małpiarstwa. Szkoda, bo mógłby on wiele dopowiedzieć i skomentować, a tak – na dłuższą metę po prostu nuży. Szkoda, że na inne postaci i wątki zabrakło reżyserce pomysłów.

Nie mogła też szczególnie zachwycić niewątpliwie funkcjonalna, lecz wyjątkowo uboga scenografia Szwedki, ograniczająca się do zestawu współczesnych okien i drzwi – jakby żywcem wziętych z katalogu produktów IKEA. Nie pasowała zresztą do tradycyjnych kostiumów z epoki – skromnych, lecz wdzięcznych, utrzymanych w miłych pastelowych barwach. By dopełnić maskarady, chór zaopatrzono również w półmaski – różne w zależności od sytuacji.

Na szczęście niezaprzeczalnym atutem spektaklu okazali się wykonawcy – młodzi acz bardzo już doświadczeni. Szczególne brawa należą się solistom z Warszawskiej Opery Kameralnej, specjalizującym się w operowych partiach mozartowskich: Monice Ledzion (Dorabella) – obdarzonej szlachetną barwą głosu i dziewczęcym wdziękiem, Marcie Boherskiej (Despina) – przekonywającej tak muzycznie, jak aktorsko oraz Dariuszowi Machejowi (Don Alfonso) – śpiewakowi o mocnym i dobrze postawionym głosie. Godne podkreślenia jest doskonałe wręcz aktorstwo Moniki Ledzion, której Dorabella to kwintesencja trzpiotki (świetna scena ulegania pokusie świecidełek – daru od Albańczyków – jako tło dla „niezłomnej" arii jej siostry). Również pozostali wykonawcy stanęli na wysokości zadania, a więc: Anna Wierzbicka (Fiordiligi), Mariusz Godlewski (Guglielmo) i Konrad Włodarczyk (Ferrando) – ładny liryczny tenor, któremu zabrakło jednak pełni brzmienia. W drugiej obsadzie wystąpili ponadto: Edyta Piasecka (Fiordiligi), Agnieszka Cząstka (Dorabella), Katarzyna Oleś-Blacha (Despina) i Grzegorz Pazik (Guglielmo). Dobrym dopełnieniem całości była starannie przygotowana orkiestra i chór.

Przyznać trzeba, że finał tego arcydzieła stylu buffo jest dość okrutny. „Kwiat przywiązania", czyli Fiordiligi (jak chciał Ariosto w *Orlandzie szalonym*) – usycha. „Pozłacana piękność", czyli Dorabella – czernieje. Ale nie mniejsza, może większa nawet wina obciąża mężczyzn, którzy zdradzili, wiedząc z kim zdradzają. Nie da się ukryć: każdy tu zdradził każdego. Don Alfonso śmieje się. I my się śmiejemy. Choć chyba nie do końca. A i Mozartowi nie chudziło zapewne wyłącznie o czysty śmiech. Nawet jeśli to tylko teatr marionetek. Wszak i on ma swą realność – w operze. Jak twierdzi zaś Alfred Einstein: „Kto nie potrafi wczuć się w tę operową realność, ten nie powinien w ogóle uczęszczać do teatru".

MONIKA PARTYK

Wolfgang Amadeusz Mozart *Così fan tutte*. Kierownictwo muzyczne: Tomasz Tokarczyk, reżyseria: Eva Buchmann, scenografia: Annetje de Jong, kostiumy: Ruth Keller. Premiera 8 maja 2005 w Operze Krakowskiej.

MONIKA LEDZION (Dorabella) i FIOLET SERENA NOODRUYN (Fiordiligi)

© Ewa Lutrow-M. Świłkowicz

Kraków. "Cosi fan tutte" wraca do Opery

Tytuł oryginalny	Skromny Mozart
Autor	(AMS) [Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz]
Źródło	Dziennik Polski nr 97/27.04
Data	28 kwietnia 2005

Po prezentacji - podczas tournee w Holandii - 22 spektakli najnowszej produkcji Opery Krakowskiej, czyli dzieła "Cosi fan tutte" Mozarta, czas na pokazanie inscenizacji w Krakowie.

Polska premiera spektaklu, który został przygotowany we współpracy z holenderską agencją artystyczną Supierz Artist Managemant, z okazji przypadającej w przyszłym roku 250. rocznicy urodzin kompozytora, odbędzie się 8 i 9 maja na Scenie Operowej w Teatrze im. J. Słowackiego.

- Mamy doskonałą obsadę, dlatego nie obawiam się o tę premierę - mówił wczoraj Ryszard Karczykowski, dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej. - Powodzenie opery zależy od trafności obsady. A nam się udało skompletować bardzo dobrych śpiewaków - dodaje.

Reżyserem trzeciej już w historii Opery Krakowskiej realizacji Cosi fan tutte jest Szwajcarka Eva Buchmann, od lat zajmująca się muzyką XVII i XVIII wieku. Scenografię do spektaklu opracowała Szwedka Annetje de Jong, zaś kostiumy także Szwajcarka Ruth Keller. Za pulpitem dyrygenckim stanie Tomasz Tokarczyk, kierownik operowej orkiestry.

Na scenie wystąpią młodzi soliści krakowscy oraz zaproszeni goście. Usłyszymy m.in.: Edytę Piasecką, Agnieszkę Cząstkę, Katarzynę Oleś-Blachę a także: Martę Boberską, Monikę Ledzion, Annę Wierzbicką, Mariusza Godlewskiego, Grzegorza Pazika, Tomasza Krzysicę, Konrada Włodarczyka oraz Dariusza Macheja.

Pozornie komiczna opera "Cosi fan tutte" Mozarta jest z jednej strony dokumentem czasu, w którym najważniejsze miejsce zajmuje temat Oświecenia oraz jego krytyka, z drugiej strony zaś dramatem psychologicznym z bardzo głęboką symboliką, zarówno w warstwie muzycznej, jak i słownej - napisała o operze reżyserka Eva Buchmann. Artystka zdecydowała się wystawić dzieło Mozarta w kostiumach z epoki, lecz w bardzo prostej, wręcz ascetycznej inscenizacji.

- Skromność wyrazu jest atutem tej inscenizacji - mówi Ryszard Karczykowski. - Nie ma tutaj szarpania aktorskiego, nie ma niepotrzebnych bieganin, można się skupić jedynie na interpretacji. A to jest najważniejsze - dodaje.

Więcej informacji

Spektakle

1

Cosi fan tutte
(reż. Eva Buchmann)

Używamy plików cookies do celów technicznych i analitycznych. Akceptuję Więcej informacji

Bez emocji

Autor	Joanna Targoń
Źródło	Gazeta Wyborcza - Kraków nr 109/12.05.05
Data	16 maja 2005

"Cosi fan tutte" w reż. Evy Buchmann w Operze Krakowskiej. Pisze Joanna Targoń w Gazecie Wyborczej - Kraków.

" Cosi fan tutte", jak zresztą każda opera Mozarta, to karkołomnie trudne zadanie zarówno dla muzyków, jak i reżysera. Spektakl Evy Buchmann w Operze Krakowskiej jest zaledwie poprawny, pozbawiony emocji, a niektóre decyzje reżyserskie są wyraźnie nietrafione

Trudność polega przede wszystkim na tym, że tematem tej kameralnej (zaledwie sześcioro bohaterów) opery są wyłącznie uczucia. Niewzruszona, wydawałoby się na początku, miłość dwóch sióstr, Fiordiligi i Dorabelli do Gugliema i Ferranda zostaje poddana próbie. Intryga Don Alfonsa, która ma dowieść, że "tak czynią wszystkie", czyli że kobiety są skłonne do zdrady, uruchamia lawinę. Nieszczęśni kochankowie plączą się, nie potrafią już odróżnić prawdy od fałszu, i to i kobiety, i mężczyźni. Miłość, wierność, zdrada, zazdrość - to kłębowisko uczuć przybiera rozmaite, wciąż inne odcienie. Przede wszystkim w muzyce, bo Mozart z mistrzowską swobodą porusza się na cienkiej granicy między powagą i komizmem. A często nawet w jednej i tej samej arii te dwie tonacje są tak ściśle połączone, że trudno dojrzeć tę granicę. ‚bohaterskie" arie Fiordiligi są jednocześnie wyrazem jej prawdziwych uczuć i subtelnym pastiszem heroicznych oper.

Wszystko zawiera się tutaj w muzyce, a przede wszystkim charaktery bohaterów w ich zmienności. Trzeba tylko wrażliwie wydobyć na scenie to, co zapisane | jest w muzyce. Eva Buchmann jednak nie do końca uwierzyła Mozartowi i postanowiła uatrakcyjnić "Cosi fan tutte". Przede wszystkim dodała trójkę mimów. Jeden z nich, w czarnym płaszczu i masce z ponurym grymasem, jest rodzajem alter ego Don Alfonsa (tego, który nakręca intrygę). Drugiej intrygantce, pokojówce Despinie, reżyserka przydzieliła dwóch mimów-figlarzy, w maskach uśmiechniętych. Czasami mimowie się przydają (przy drobnych zmianach dekoracji), ale atrakcyjność tego pomysłu jest wątpliwa. Po co tak do znudzenia i tautologicznie przypominać, że mamy do czynienia z intrygą, sterowaniem i manipulacją? Mozart i Da Ponte byli znacznie subtelniejsi i mieli większe zaufanie do widzów.

W programie można przeczytać wypowiedź reżyserki, która umieszcza operę Mozarta w kontekście epoki Oświecenia, szczegółowo rozważa przynależność klasową bohaterów, tudzież tropi ich światopoglądy. Tyle że na scenie niewiele jest śladów tej wiedzy; może to i lepiej, skoro ilustracją tezy "Despina należy do przeciwległego bieguna praktycznego" ma być scenka, w której owa Despina (śpiewając, że przygotowuje właśnie czekoladę na śniadanie dla pań) robi pranie. Od prania były w bogatych domach praczki, nie pokojówki.

Próba stworzenia spójnej interpretacji scenicznej nie powiodła się - spektakl jest serią obrazów ilustrujących muzykę. Na tle ostatnich osiągnięć Opery Krakowskiej (zwłaszcza "Normy") obrazy te korzystnie wyróżniają się skromnością, utrzymana w bielach i szarościach scenografia i pastelowe kostiumy może nie są szczególnie wyrafinowane, ale nie skłaniają do zamykania oczu.

A uszy (oglądałam drugą, poniedziałkową, premierę) mogły być chwilami' usatysfakcjonowane. Zwłaszcza dzięki paniom - Annie Wierzbickiej (Fiordiligi), Monice Ledzion (Dorabella) i Marcie Boberskiej (Despina).

Więcej informacji

Używamy plików cookies do celów technicznych i analitycznych. Akceptuję Więcej informacji

Polonia: Lodz, Poznan, Cracovia; il risveglio del capolavoro mozartiano tra stravaganze e intelligente ironia

CFS-Day: il giorno del *Così*

L'enfant terrible della scena polacca ha colpito ancora. Grzegorz Jarzyna stavolta non ha attaccato Shakespeare o Fedro, bensì - al suo debutto nell'opera- nientemeno che Mozart, di cui ha messo in scena al Teatro Wielki di Poznan **Così fan tutte**.

Il coraggio (o l'incoscienza?) di questo rampante regista di manipolare un capolavoro – vedi Duchamp e la *Gioconda* coi baffi - ha suscitato dure reazioni e polemiche: «*Mozart violentato in un bordello*».

Tra scherzo e provocazione Jarzyna ha tracciato un insolito diagramma dei mutamenti della psiche umana da sindrome ossessivo-sessuale in continua fibrillazione. Un intricato e trasgressivo gioco dentro una cornice scenografica (Stephanie Nelson) colorata di decadente pornokitsch: la sottile linea di confine tra serio e comico su cui miracolosamente oscilla l'azione è stata soppiantata da quella ancor più sottile tra erotismo e volgarità.

Mozart per primo ne è uscito con le ali spezzate, visti i tagli inferti alla musica e alle scene da una regia che puntando tutto sul visuale ha trovato degna alleata nella direzione musicale di Andrzej Straszynski, a cui non si sa cosa rimproverare dati le troppe falle.

Ai solisti l'ingrato compito di sottostare alle stravaganti esigenze pseudoestetiche che hanno tolto ogni possibilità di creazione artistica. Unica degna di essere menzionata: Roma Jakubowska-Handke nel ruolo di Fiordiligi.

«*Sesso e solo sesso: così fan tutte e tutti*» - dallo slogan di Jarzyna a quello più accomodante di Andrzej Zarnecki: «*A dispetto di quanto si dice della loro sfrontatezza, i giovani di oggi hanno intenzioni pulite. Vero che cambiano partner come se niente fosse, ma sognano ancora l'amore eterno. Per questo ho fatto nel finale una composizione di coppie diversa da quella prevista da Mozart*».

Ferrando e Guglielmo (in jeans) s'incontrano in un pub, bevono, parlano delle rispettive ragazze, le quali (in costume da bagno) s'abbronzano sulla spiaggia Uno spettacolo senza pretese che si strofina all'amatoriale il **Così fan tutte** di Zarnecki al Teatro Wielki di Lodz. Due birre, quattro sacchi di sabbia, una pedana multiuso: troppo poco per rendere una località balneare o un interno.

Gli interpreti (allievi dell'Accademia Musicale) se sono rimasti a galla – nonostante la talvolta visibile inesperienza scenica - lo devono a una solida preparazione vocale e al buon affiatamento con l'orchestra (pure di studenti) energicamente guidata da Barbara Sobolczyk.

All'Opera di Cracovia un interessante **Così fan tutte**, felice connubio tra l'umore dell'equivoco e il piccante dell'erotico, all'insegna del buon gusto.

La regia di Eva Buchmann ha rispettato quella sottile linea di confine, e ha foderato il tutto di spiccata ironia secondo la tendenza illuministica di cui l'opera mozartiana è documento.

Nello stesso tempo ha sottolineato il simbolismo del dramma psicologico con l'ausilio anche delle figurazioni plastiche di tre mimi - uno (maschera tragica) alter ego di Don Alfonso, gli altri (maschera comica) alter ego di Despina e degli amanti- che non hanno disturbato (e neanche migliorato) lo spettacolo.

Stilizzati, chiari, funzionali i costumi (Ruth Keller) e le decorazioni (Annetje de Jong): strizzavano l'occhio al barocco con leggerezza e raffinatezza.

L'Orchestra diretta da Tomasz Tokarczyk ha fatto faville, idem il coro. Il cast compatto e di alto livello soprattutto nel settore femminile: Marta Boberska (una Despina intelligente, voce deliziosa), Anna Wierzbicka e Monika Ledzion (perfette come Fiordiligi e Dorabella). Leggermente inferiori i maschi. Buona la prova attorale di Dariusz Machej in Don Alfonso.

Gabriella Buzzi

I protagonisti di **Così fan tutte** alll'Opera di Cracovia (Foto Evolution M.Padjas)

NOVEMBRE 2005

Eran rapiti i sensi

Losanna: inaugurata la stagione dell'Opéra con una nuova, intelligente produzione di *Rigoletto*; nel cast brilla la stella di Giuseppe Filianoti

Il nuovo direttore dell'Opéra di Losanna Eric Vigié ha voluto dare inizio alla stagione lirica 2005-2006 in modo allo stesso tempo festoso, intelligente ed originale conferendo da subito una nuova impronta all'immagine dell'attivissimo e perfettamente funzionante (nelle sue ridotte ma rigorosamente misurate dimensioni) teatro svizzero: ovvero presentando una nuova produzione di **Rigoletto** di Giuseppe Verdi in coproduzione con ben altre quattro scene teatrali ovvero l'Opéra di Marsiglia, l'Opéra-Théâtre di Avignone, l'Angers-Nantes Opéra e la collaborazione dell'Opéra di Vichy, in uno spettacolo a firma di Arnaud Bernard per la regia e Paolo Arrivabeni per la direzione musicale la cui prima era dedicata ad una raccolta benefica di fondi a favore dell'Isrec («Institut Suisse de Recherche Expérimentale sur le cancer», sito www.isrec.ch) a cui hanno partecipato rappresentanti di tutte le principali case chimico-farmaceutiche svizzere.

Il giovane regista francese Arnaud Bernard (allievo di Nicolas Joel e Jean-Claude Auvray) ha presentato una messa in scena del capolavoro verdiano tradizionale (con costumi rispettosi di epoca e libretto, bellissimi, opera di Katia Duflot) ma per nulla convezionale e che con una straordinaria direzione teatrale dei cantanti conferiva ad ogni personaggio tutta la sua giusta misura e rilievo. Le scenografie artigianali e di grande bellezza ed originalità erano di un artista quale Alessandro Camera. La perfettamente conseguente direzione delle luci, in questo caso veramente di primaria importanza, era affidata a Patrick Méeus.

Il cast vocale era idealmente tagliato su misura ed all'altezza di rispondere all'ambiziosità del progetto: il Duca di Mantova era interpretato da un grande Giuseppe Filianoti, che si è espresso al massimo delle sue potenzialità ed esaltando oltre alle sue capacità vocali e sceniche anche il lato libertino e gaudente del personaggio, su indicazione e volontà del regista, ma non cadendo mai in alcuna volgarità bensì solo potenziando una giusta e naturale sensualità.

Il baritono messicano Carlos Almaguer è stato all'opposto un Rigoletto di straordinaria tragicità e perfetta presenza scenica, percorrendo il palcoscenico in ogni la-

In questa pagina, Giuseppe Filianoti (Duca di Mantova), Carlos Almaguer (Rigoletto) e Nicoletta Ardelean (Gilda) nell'opera di Verdi all'Opéra di Losanna; nella pagina a fianco, in alto, ancora Giuseppe Filianoti con i «cortigiani» (Foto Vanappelghem)